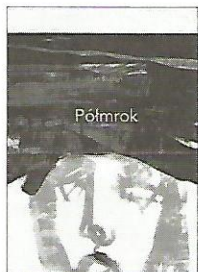


Szczęście to nic szczególnego

Jan Sochoń, *Półmrok*, Éditions yot-art, Paryż 2016



Otwarty, ale skupiony, wielostronny, ale gęsty od znaczeń, lekki i zarazem pełen powagi, czuły, ale też rozumem ściśle zdyscyplinowany. Taki jest *Półmrok* ks. Jana Sochonia. Takimi orzecznikami półmrok jego wierszy przyciąga naszą uwagę, tworzą one bowiem portret kogoś, kto dziwi się swojemu bytowaniu, przyjmując je zarazem i pojmując jako dar niezasłużony i przypadkowy. A jednak: istnienie jest faktem, pojawiło się, doznaje, przeżywa, czuje, jest i przemija. Bohater wierszy Jana Sochonia pozostaje – zawsze pozostawał – bardzo mocno związany ze swoją niepowtarzalną historią. Opowiada ją wciąż jakby na nowo, odsłania – warstwa po warstwie – ułamki i fragmenty z tego, co go kształtuje i co nadaje mu formę. Ale widzenie siebie jest przede wszystkim widzeniem poprzez, widzeniem przefiltrowanym przez siatkę różnorodnych powiązań człowieka ze światem, niesie energię zapożyczoną, pozostając ze źródłem życia w relacji szczerzej wdzięczności. W spojrzeniu, które ma postać, kształt i kolor oczu, w odbiciu oczu matki, a więc w tym, co zmysłowe i przez zmysły rozumiane – w ludzkim wzroku – jest ten, który naprawdę widzi, jest Bóg. To On przyciąga do siebie, prowadząc człowieka poprzez chwile i te dobre i te złe. Spojrzenie mówi więc o człowieku wszystko: o tym, kim jest, kim może być, skąd i dokąd idzie:

„Siadywaliśmy przy kaflowym piecu,
by wszyscy ludzie na całym świecie

mogli się odnaleźć w Bogu, który ma jej oczy,
tak samo łagodne, tak samo ciepłe.

Miałem szczęście, i mam je nadal,
mimo że do tylu spraw jeszcze nie dorosłem”.

Bohater poetycki Sochonia niezwykle ceni sobie symboliczne szczegóły i drobiazgi, które obramowują znaczeniami jego życie. Takim symbolem jest tutaj kaflowy piec – oś, rdzeń domu, być może wbudowany w graniczną ścianę – podlaskim obyczajem – w przestrzeń kuchni i pokoju, piec dający ciepło całemu domowi – światu. Jako źródło ciepła i światła pomaga otwierać się na Boga. To szczęście chwili, które promieniuje na całe życie jest doznaniem praktycznie niewyraźnym, pozasłownym, rozlewającym się wewnątrz w człowieku i dającym mu rzeczywisty impuls do bycia.

Tytułowy „półmrok” w wierszach Sochońia ma wiele sensów. Pierwszy wiąże się na pewno ze wspomnianym wyżej początkiem, z chwilą szczęśliwą, z darem istnienia. Ten „półmrok” oznacza początek życia, ma nieomal rajskie konotacje, zapowiada obecność światła. Ale jest również inny „półmrok” przylegający do horyzontu zamykającego pole widzenia:

„Trochę się zagubiłem w tym nadmiarze,
w tej obfitości, choć to chwila zaledwie,
zaraz bowiem zjawi się mrok, okaleczony cień
i śmierć na łodzi, sunąca beztrosko

w moją stronę”.

Wysmakowany stylistycznie, alegoryzujący szkic do historii życia, która nie jest przecież jeszcze ani napisana, ani zakończona stanowi klamrę spinającą te dwie – graniczne w życiu człowieka – linie. To półmrok cieni, chłodu i zapominania. Ale „półmrok” jest także obecny pomiędzy tymi granicami, między początkiem i końcem, jest światłem rozsiyanym w mroku ziemskiej rzeczywistości. Żyjemy w nim i doświadczamy na co dzień. „Półmrok” jest poza tym zasłoną przyszłości, również tej ziemskiej, wskazując perspektywę, która rysuje się przed nami. W „półmroku” kryje się zatem cień starości wyczekiwanej z lękiem, ale z każdym krokiem własnej, bliskiej, najbliższej aż po samą śmierć. „Półmrok” jest więc sumą całości naszego życia. Bóg – pisze Sochoń – „dumny ze swego stworzenia „ „stoi w półmroku, w ciemnym lesie”. Bo Bóg jest z nami. A więc ten specyficzny związek światła i ciemności stanowi przerośniętą oddającą cały sens ludzkich zmagają tutaj, na ziemi. Nie są to – w każdym razie Sochoń tak tego nie ujmuję – zmagania dramatyczne. Bohater *Półmroku* to ktoś, kto stara się iść w miarę oznakowanym szlakiem. Wszystkie jego zakręty, niedogodności i miejsca trudne pokonuje, wybierając formę pokorną i zarazem odporną na zewnętrzne napięcia. Jest to postawa przyjmująca obecność historii w życiu człowieka ze wszystkimi jej konsekwencjami, a przede wszystkim z tym, że zmierza ona nieuchronnie do ostatecznego celu, do końca doczesności. Chodzi tylko o to, aby ten dany nam czas, ten ziemski „półmrok” przeżyć jak najlepiej, godnie, harmonijnie:

„Co począć z tym naszym
najpiękniejszym ze światów;

co zrobić z samym sobą,
w tym cudownym świecie”.

Wiele wierszy Sochońia – w tym, ale także w innych zbiorach – ma postać rozwiniętych pytań zadawanych przez bohatera samemu sobie. To minisolilokwia

zakotwiczone z jednej strony w szczegółach codzienności, w drobnych i pozornie błahych wydarzeniach, z drugiej zaś dotykające kanonu kwestii zasadniczych dla człowieka. Z nich wszystkich najważniejsza wydaje się być dla poety miłość. To, co otwiera człowieka na Boga, świat i drugą osobę tworzy układ podstawowy. Na tym opiera się skala ludzkich wartości. Miłość – jeśli ma być naprawdę wartością – musi pokonać egoizm. On tworzy pokłady popiołów, które rosną wtedy, kiedy egoizm staje ponad miłością, kiedy zagarniamy dla siebie świat, nie wierząc do końca w jego przemijalność. W wierszu napisanym przed laty Sochoń tę ludzką, egoistyczną radość tak przedstawiał:

„Przeczuwamy, oczywiście,
że krótkie te chwile, ale – jak dotąd – nie
zdecydowaliśmy się na porzucenie
popiołów”.

Egoizm, podpowiadający jak żyć wygodnie, bez zbędnych napięć i zwrotów dawał poza tym iluzoryczne – co ujawnia się w obecnej perspektywie widzenia bohatera wierszy Sochonia – poczucie wspólnotowego bezpieczeństwa. W przytoczonym fragmencie – warto podkreślić – obowiązuje liczba mnoga. W *Półmroku* świadomość spalania i spopielenia życia wraca. Ale teraz bohater Sochonia mówi o swojej sytuacji w sposób daleko bardziej otwarty i szczery, stąpa po owych „popiołach” z większą niż wcześniej odwagą. W bezpośrednich zwrotach i apostrofach oddaje swoje życie Zbawicielowi:

„Masz prawo sprawić, że nie będę cierpieł
i nie doznam szczęścia.

Staję jednak przed Tobą, z własnej woli,
proszę, po raz tysięczny, okaż łaskę”.

Uznanie własnej nędzy, swoiste przyzwolenie na ogołocenie z ciepła i światła ziemskiej radości otwiera – choć nie jest to otwarcie łatwe i proste – człowieka na nową perspektywę. Jest w niej przede wszystkim miejsce na równowagę doznań, ale i wewnętrznych stanów. Spokój pozwala nie tylko pełniej spojrzeć na siebie, ale pozwala również głębiej pojąć sens współodczuwania. Jego pełne znaczenie ujawnia się tylko na tle rzeczywistej miłości, wolnej od przestrzennych i czasowych wektorów. Miłość to podjęcie odpowiedzialności za człowieka i świat. Miłość – wolna od egoistycznych oczekiwań – „jest twarda, jak stal, niekiedy jak ból.” Myślę, że takie bardziej wyraziste i może nawet ostrzejsze niż wcześniej ujęcie problemu miłości i odpowiedzialności człowieka za własne życie wiąże się z opanowaniem nowej, związanej ze wspomnianym już poczuciem spokoju, formy. To ona nadaje wierszom Sochonia kształt harmonijny, niezakłócony, a nawet pogodny:

„Żebym był dzieckiem, także po śmierci,
która nie musi wiele zmieniać,
nie musi triumfować, ani wkładać
wieniec na moja głowę”.

Półmrok mimo wszystko oświetla czy może nawet rozświetla postać bohatera wierszy Sochonia. To jest zbiór wierszy lirycznych, bardzo mocno związanych z wewnętrznymi odczuciami, ze zmianami nastrojów i emocji, ale to jednocześnie zbiór wierszy wzbogaconych o namysł, o krytyczny – można wręcz powiedzieć, że o analityczny – wymiar przedstawiania świata. Odwołując się do starych podstaw humanistycznej wiedzy, do trywialnych korzeni wszelkiej literatury pięknej, powiedzmy, że logika współistnieje w tych wierszach niesprzecnie z gramatyką. Poza tym są to wiersze jeśli nie antypesymistyczne, to z pewnością nie-pesymistyczne (ze szczególnym uwzględnieniem dzielącego i łączącego jednocześnie to złożenie myślnika). W końcu „szczęście to nic szczególnego, /zgodna na samego siebie, na swoją/nieporadność, na brak rozpaczy”. Jest wprawdzie w wierszach Sochonia smutek, jest żal nad utratą widzialnego świata i przemijaniem, ale główny akcent pada w nich na współodczuwanie, na rzeczywistą relację Boga i człowieka. Wymiar religijny istnienia staje się ostatecznie w wierszach Sochonia słuszną miarą wartości ludzkiego życia. I dlatego na koniec można chyba śmiało powiedzieć – zmieniając przy tym trochę słowa znanego poety – innego „półmroku” nie będzie.

Wojciech Kaliszewski

